

RAFAL ZĘGOTA

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

ORCID: 0000-0002-9784-5354

rafal.zegota@gmail.com

EUROPEJCZYCY CZY NARODY EUROPEJSKIE. KWESTIA OBYWATELSTWA EUROPEJSKIEGO W REFLEKSJI JOSEPHA H.H. WEILERA

Europeans or European Nations: The Question of European Citizenship in the Reflections of J.H.H. Weiler

This article attempts to look at the problem of European citizenship based on the reflections of a famous American professor of international law, Joseph H.H. Weiler. First, a critical approach to the failure to properly define the substantive scope of this issue is shown. European citizenship is treated as a kind of marketing label to convince Europeans to identify with the European Union (EU) and its institutions. Meanwhile, the right approach to this issue could contribute to a better definition of the European *demos* and thus provide the EU with an increase in social legitimacy, which is currently experiencing a crisis. To properly define this concept, it is crucial to first distinguish between the notions of nationality and statehood. The former is inseparable from the ideas of belonging and specificity. By analogy with the separation of state and nation, the author suggests separating citizenship from nationality. Values codified in European law, rights closely related to civil society and finally the rights derived from a supranational idea that transcend the nation and refuse to discriminate based on nationality are to remain the substance of the European *demos*. The separation of citizenship from nationality opens up the possibility of the actual coexistence of different – that is, functioning at different levels – citizenships, and thus more than one *demos*. Weiler presents various possibilities for the coexistence of these *demoi*, at the same time proposing his own, original solution to the coexistence of these citizenships, possible thanks to the ideas of their total interdependence and supranationalism, understood in his own way.

Keywords: Weiler, European Union, European citizenship, transnationality, *demos*, nation, nationality.

WSTĘP

Pojawienie się konstytucji musi być w sposób oczywisty poprzedzone istnieniem pewnej wspólnoty politycznej, którą konstytucja ta ma obejmować. W dzisiejszej teorii państwa taką wspólnotę określa się poprzez pojęcie obywatelstwa. Pojęcie „obywatelstwa europejskiego” weszło do dyskursu wraz z Traktatem z Maastricht w roku 1992, pewnej modyfikacji jego definicji dokonano wraz z wejściem w życie Traktatu z Amsterdamu w roku 1997. Definicja ta mówi, że europejskie obywatelstwo posiada każdy, kto posiada obywatelstwo państwa członkowskiego, jednak jest ono komplementarne wobec obywatelstwa krajowego i nie zastępuje go¹. Problem obywatelstwa europejskiego stał się przedmiotem namysłu Josepha H.H. Weilera, wybitnego prawnika, badacza integracji europejskiej, byłego rektora Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego (EUI) we Florencji. Szczególnie dużo miejsca w swojej pracy poświęcił on temu zagadnieniu między rokiem 1995 a 2004, tj. w okresie debaty nad Konstytucją dla Europy oraz nad rozszerzeniem Wspólnoty o dziesięć państw tzw. nowej Europy. Większość jego tez i przemyśleń w tym zakresie zostało zebranych w eseju *To be a European citizen: Eros and civilization*², opublikowanym w roku 1999.

W swoich rozważaniach autor dokładnie analizuje istniejące punkty widzenia na obywatelstwo. Zauważa, że choć w dokumentach obywatelstwo europejskie jest traktowane jako komplementarne do obywatelstwa państw członkowskich, to są one często traktowane jako konkurencyjne wobec siebie. To powoduje próby deprecjonowania idei tego pierwszego. Weiler pokazuje, że może być ono niezwykle istotnym czynnikiem w procesie budowania konceptu europejskiego. Krytykuje jednak przedmiotowe traktowanie tej idei jako marketingowego sposobu na przekonanie Europejczyków, że integracja ciągle się im „opłaca”. Przedstawia wizję obywatelstwa dwuwymiarowego: z jednej strony opartego na przynależności etniczno-kulturowej, z drugiej mającego swoje oblicze formalno-polityczne, pokazując, że te dwa wymiary można rozdzielić. Następnie proponuje własną wizję syntezy obywatelstw, w której kluczową rolę odgrywają prawa człowieka oraz specyficznie przez niego rozumiana idea ponadnarodowości.

¹ Zob. Traktat z Maastricht, art. 9; Traktat z Amsterdamu.

² J.H.H. Weiler, *To be a European citizen: Eros and civilization*, w: tegoż, *The Constitution of Europe*, Cambridge University Press, New York 1999, s. 324–356.

KWESTIA WSPÓLNOTOWEGO ETOSU JAKO FUNDAMENTALNY PROBLEM DLA IDEI OBYWATELSTWA

Tym, co w refleksji Weilera merytorycznie poprzedza rozważania nad samą ideą obywatelstwa, jest kryzys etosu wspólnoty jako takiej. Obywatele to wszak członkowie jakiejś wspólnoty, a wspólnota ma to do siebie, że łączy ją fundamentalne wartości. W czasie debaty zidentyfikowane zostało – w dużej mierze przez Weilera – wiele aspektów problemowych w tym zakresie (legitymizacja, kwestia roli chrześcijaństwa). Weiler zauważa, że reakcja Europejczyków na traktat europejski (odrzućenie w referendum, powszechny brak akceptacji wśród obywateli UE), nie była tak naprawdę reakcją na samą konstytucję, ale na projekt europejski jako taki. Przyczyn takiego stanu rzeczy może być kilka. Pierwsza z nich – pisze Weiler – to swego rodzaju paradoks sukcesu. Po II wojnie światowej potrzebny był projekt, idea, która uczyni kolejną wojnę niemożliwą. Tym właśnie stał się projekt integracji europejskiej i na tym polu jest on projektem w pełni udanym – wszak mamy w Europie, targanej przez wieki kryzysami i wojnami, już ponad siedem dziesięcioleci pokoju. Zapominamy więc o tej wartości, traktując ją jako coś naturalnego. W tej sytuacji pozostaje tylko frustracja, wynikająca z niemożności „wyrzucenia łajdaków”, jak określa Weiler faktyczny brak możliwości wymiany „rządzących Unią” przez obywateli w procesie wyborczym. Pojawia się więc pokusa wyrzucenia do kosza całego konstruktów.

Unia może być postrzegana wręcz jako adresat społecznego resentymentu, niezadowolenia, za tym idzie na przykład chęć opuszczenia UE, z czym faktycznie mamy dziś do czynienia, a czego najbardziej jaskrawym dowodem jest Brexit.

Weiler przyrównuje tu społeczne nastroje Europejczyków z przełomu XX i XXI wieku do tych sprzed stu lat. Powołuje się na badania Ernsta Noltego, który badał przyczyny rodzenia się faszyzmu we Włoszech, Niemczech i Francji. Doszedł on (Nolte) do wniosku, że kulturalno-polityczne korzenie faszyzmu w ówczesnej Europie miały jeden wspólny mianownik: reakcję na niektóre przejawy nowoczesności. Na poziomie pragmatycznym tymi przejawami były: biurokratyzacja życia, depersonalizacja rynku, utowarowienie wartości (*comodification of values*), odczłowiecznie życia społecznego poprzez zwiększenie mobilności ludzi, gwałtowna urbanizacja i centralizacja władzy. Na poziomie poznawczym nowoczesność była próbą przedstawienia świata

jako rzeczywistości, którą można poznać za pomocą rozumu i nauki. Faszyzm miał być próbą poradzenia sobie z tymi wyzwaniem.

Weiler twierdzi, że UE końca XX wieku rodzi podobne problemy jak sto lat temu nowoczesność. Jest symbolem biurokratyzacji i centralizacji. Podaje tu przykłady: sztandarowa Wspólna Polityka Rolna jest technokratyzacją rolnictwa, prowadzącą ostatecznie do urbanizacji; wspólny rynek powoduje dalsze utowarowienie wszelkich „dóbr” (przykład traktowanie aborcji jako usługi); oraz pozbawienie rynków narodowych wymiaru ludzkiego – tym razem całych rynków narodowych.

Do tego, co znane z początku ubiegłego wieku, dochodzi nowe wyzwanie poznawcze. Całkowite zanikanie tego, co José Ortega y Gasset nazywał *creencias*. Nie ma w dzisiejszym świecie – pisze Weiler – niczego, w co można wierzyć, żadnych pewników, żadnych niezaprzeczalnych prawd. Wszystko da się zrelatywizować. Autor wskazuje, że przyczyną tego jest ofensywa redukcyjnych nauk społecznych.

Nie tylko rzeczy nie są takie, jakimi się wydają, ponadto zawsze jest w nich cyniczna wrogość. Życie publiczne i jego kody maskują siłę i wykorzystywanie. Życie prywatne i jego kody maskują dominację³.

Nie istnieje więc żadna prawda, którą można by rozumnie odkrywać. Odpowiedzią na taki stan rzeczy jest poszukiwanie sił, które nadają znaczenie ludzkiemu życiu. Stąd – zdaniem Weilera – rosnąca popularność „ekstremalnych form nacjonalizmów” w różnych krajach. Jest to obszar, w którym Wspólnota poniosła ogromną porażkę. Tak jak w latach pięćdziesiątych była odpowiedzią na niepokoje społeczne, obawy przed wojną, *etc.*, tak dziś stała się źródłem tychże niepokojów. Jeśli tak jest, nie ma sensu budować idei obywatelstwa europejskiego. Wszak obywatelstwo nawiązuje do etosu wspólnoty. Jeśli ten etos jest negatywny, to budowę idei obywatelstwa należy rozpocząć od przebudowania samego etosu.

Niezależnie od tej – trzeba przyznać niezbyt optymistycznej – diagnozy Weiler decyduje się na podjęcie szerszej refleksji nad problematyką obywatelstwa oraz – w dalszej kolejności – zaproponowanie rozwiązań w tym zakresie.

OBYWATELSTWO JAKO SPOSÓB NA POPRAWĘ WIZERUNKU UE

Weiler zauważa, że samo wprowadzenie idei obywatelstwa Unii Europejskiej powoduje skrajne niepokoje. Z jednej strony, ze względu

³ J.H.H. Weiler, *To be a European citizen...*, s. 331.

na ogólność definicji, może budzić – w zależności od stosunku do głębszej integracji – obawę lub nadzieję utraty znaczenia obywatelstwa narodowego.

Historia integracji europejskiej jest w ostateczności wypełniona ideami i politykami, które w momencie wdrażania były puste i trywialne, lecz później zaczęły żyć własnym życiem⁴.

Z drugiej strony, ze względu na swoją trywialność, pojęcie takiego obywatelstwa pozostaje pustym frazesem bez realnego wpływu na kształt relacji politycznych między Wspólnotą a państwami członkowskimi⁵.

Weiler stwierdza, że wprowadzenie do prawa wspólnotowego pojęcia „obywatelstwa UE” nie powoduje rozszerzenia praw czy – tym bardziej – obowiązków obywateli. *De facto* związane z obywatelstwem prawa i obowiązki funkcjonowały już wcześniej. Nowa idea nie wprowadza też uwspólnotowienia przyznawania obywatelstwa, czyli przekazania tej kompetencji na poziom instytucji wspólnotowych. Nie oznacza nawet ujednoczenia zasad przyznawania obywatelstwa przez państwa członkowskie. Nasuwa się pytanie: czym jest obywatelstwo UE, a przede wszystkim dlaczego, w jakim celu zostało ustanowione⁶?

Odpowiedź, jakiej Weiler udziela, może być zaskakująca. Pokazuje niewątpliwie jego przenikliwość i umiejętność ujmowania istoty rzeczy. Lekceważący, gorszący wręcz sposób traktowania obywatelstwa UE zarówno w zapisach traktatowych, jak i w praktyce działania instytucji wspólnotowych jest, zdaniem Weilera, oczywistą pochodną pojmowania go jako swego rodzaju strategii marketingowej polegającej na poprawie nadwątlonego wizerunku Unii. Ma być ono odpowiedzią na niezadowolenie społeczne związane z kierunkiem jej rozwoju. Jednak nie w warstwie substancjalnej samego problemu, ale całkowicie powierzchownej. Idei obywatelstwa, która mówi o obowiązkach, ale ich nie wymienia, mówi o prawach, ale nie istnieje żadna wola polityczna, która zdolna byłaby owe prawa wcielać w życie. Zdaniem Weilera, zdecydowanie bliżej jest do kultury urynkowania i konsumeryzmu niż do kultury obywatelskiej odpowiedzialności i politycznego zaangażowania. Działania unijnych dygnitarzy bardziej niż mężów stanu przypominają zachowania managementu międzynarodowej korporacji, która – zaniepokojona spadkiem popularności swojej

⁴ *Ibidem*, s. 325.

⁵ *Ibidem*, s. 324–325.

⁶ *Ibidem*, s. 326.

marki – wdraża działania, mające na celu zwiększenie przywiązania do niej użytkowników. W tym sensie UE należy do obywateli co najwyżej w takim stopniu, w jakim międzynarodowa korporacja należy do swoich udziałowców⁷. Diagnoza gorzka, z dzisiejszej perspektywy zdaje się jednak całkowicie trafna. Warto zauważyć, że została sformułowana pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

OBYWATELSTWO EUROPEJSKIE A PRAWA CZŁOWIEKA⁸

W refleksji Weilera nad obywatelstwem europejskim ważnym aspektem jest rola praw człowieka. Twierdzi on, że prawa te powinny zajmować istotne miejsce w koncepcji obywatelstwa. Krytykuje jednak zdecydowanie sposób, w jaki są wykorzystywane. Krytyka ta odbywa się w duchu niezgody na utowarowienie praw człowieka, traktowanie ich jako dobra konsumpcyjnego oferowanego obywatelom przez Wspólnotę, aby przekonać tychże obywateli do tego, że owa Wspólnota jest im „przydatna”. Współczesny dyskurs o prawach nie traktuje ich jako swego rodzaju kulturowego przedsięwzięcia, jako obowiązku, z którego każdy obywatel powinien się wywiązywać, ale jako potrzebę, która powinna być zaspokojona. Podmiotem, który gwarantuje zaspokojenie tej potrzeby, ma być, rzecz jasna, Unia Europejska. Dzięki takiemu spojrzeniu na omawianą kwestię obywatele mają być – w opinii europejskich mandarynów – bardziej związani z UE.

Dla Weilera takie spojrzenie jest dalece niezrozumiałe. Przytacza argumenty, wedle których przywiązanie do praw człowieka nie musi wcale być równoznaczne z większym przywiązaniem do Wspólnoty jako instytucji. Wręcz przeciwnie, wskazane zostają aspekty, w świetle których przyjęcie takiej (rynkowej) optyki praw człowieka i ich związku z obywatelstwem (europejskim) może powodować większą nieufność wobec instytucji unijnych. Po pierwsze, większość praw człowieka jest już zabezpieczona na poziomie krajowym (konstytucje, sądy) lub międzynarodowym (Europejska Karta Praw Człowieka, Trybunał w Strasburgu). Nie ma wątpliwości, że prawa człowieka są częścią europejskiej tożsamości, nie oznacza to jednak, że są kojarzone z Unią Europejską. Dodawanie nowych praw czy tworzenie nowych katalogów praw nic tu nie zmieni, a na pewno nie spowoduje więk-

⁷ *Ibidem*, s. 333.

⁸ Szerzej o prawach człowieka jako jednej z podstawowych wartości UE zob.: J.H.H. Weiler, *Fundamental rights and fundamental boundaries*, w: *The Constitution of Europe...*, s. 102–129.

szego przywiązania do Wspólnoty. Po drugie, prawa człowieka zawsze były tym, co chroniło indywidualną wolność jednostki przed ingerencją władz. Jeśli istnieje konieczność wprowadzania coraz to nowych praw, może to oznaczać, że owe władze (w tym wypadku europejskie) coraz bardziej ingerują w wolność jednostki. Po trzecie wreszcie, o ile w Europie panuje zasadnicza zgoda co do nienaruszalności, „świętości” podstawowych praw, o tyle rozszerzanie ich katalogu narusza w sposób istotny ową zgodę. Weiler mówi wprost o efekcie dezintegracji wynikającym z uznania powszechności niektórych praw. Przytacza tu przykład prawa do aborcji⁹. Dziś pewnie dodałby do tego katalogu chociażby prawa osób LGBT do zawierania małżeństw, adopcji dzieci przez pary homoseksualne czy różnego rodzaju inne „prawa” wynikające z ideologii gender.

W Weilerowskiej krytyce cały czas mocno przewija się kwestia niezgody na podejście do praw w kategoriach rynkowych, traktowania praw jako towaru. Widać tęsknotę autora za pojmowaniem praw jako przywilejów, które są jednak ściśle związane z pewnym katalogiem obowiązków czy zobowiązań – wobec współobywateli, ale również wobec wspólnoty. Stwierdza wprost:

Konceptualizacja obywatelstwa wokół potrzeb (nawet tak istotnych jak zatrudnienie) oraz praw/uprawnień [pojętych tak, jak opisano powyżej – przyp. R.Z.] jest uprawianiem polityki chleba i igrzysk w wersji odpowiadającej końcu naszego millennium¹⁰.

LUD EUROPEJSKI JAKO ŹRÓDŁO WŁADZY

Czy zatem obywatelstwo europejskie jest, w opinii Weilera, potrzebne? Odpowiedź jest jednoznacznie pozytywna. Z tą uwagą, że nie jako forma poprawiania nadszarpniętego wizerunku UE. Ta potrzeba jest znacznie głębsza i wynika z konieczności uzyskania legitymizacji przez zarządzających Unią. Unia, która zyskała bezprecedensowe jak na organizację ponadnarodową prerogatywy. Autor wymienia katalog tych prerogatyw. Po pierwsze, możliwość tworzenia norm, które stają się podstawą do wyznaczania praw i obowiązków zarówno dla państw – członków Unii, jak również obywateli tych państw. Po drugie, uprawnień do podejmowania decyzji, które mają znaczący wpływ na życie społeczne i ekonomiczne zarówno w państwach członkowskich, jak

⁹ *Ibidem*, s. 335.

¹⁰ *Ibidem*.

i w Europie jako pewnej całości. Po trzecie, mandat do zawierania wiążących Unię, a co za tym idzie również państwa członkowskie, umów z państwami trzecimi i organizacjami międzynarodowymi. Po czwarte – co niezwykle ważne – do decydowania o wydatkach publicznych (!)¹¹. Jako wybitny specjalista prawa międzynarodowego Weiler stwierdza jednoznacznie, że szukanie umocowań dla tych działań w umowach międzynarodowych i traktatach może i od strony formalnej jest zasadne, ale tylko tyle. W praktyce władze poszczególnych państw, dysponujące takimi prerogatywami, legitymizują je poprzez zwycięstwo w wyborach, które wygrywają dzięki głosom podmiotów politycznych, jakimi są obywatele. W UE jednostki – twierdzi Weiler – nie są traktowane podmiotowo. Co prawda, istnieje porządek prawny, w którym obywatel występuje jako podmiot, ale jest on podmiotem tylko w zakresie działania tegoż prawa. W tym sensie również niewolnik może być podmiotem prawa.

Możliwość pójścia do sądu i korzystania z praw, którymi zostałeś obdarowany dzięki uprzejmości innych, nie sprawia, że jesteś wyemancypowany, że jesteś obywatelem¹².

Bardzo znaczące zdanie, po raz kolejny wskazujące na myślenie głębokie, filozoficzne, dalece odmienne od prawnopozytywnej wykładni wszechobecnej w refleksji nad prawami politycznymi i prawami człowieka w ogóle.

Obywatelstwo to jednak nie tylko sfera *stricte* polityczna. To również pewna rzeczywistość społeczna, to kwestia tożsamości, przyjętych wartości, wspólnej historii. Ta rzeczywistość jest środowiskiem, w którym może zaistnieć demokracja. Innymi słowy, istnienie *demosu* poprzedza istnienie demokracji. Tam, gdzie nie ma *demosu*, nie może być mowy o demokracji¹³.

Według Weilera, żyjemy w epoce, w której niezwykłą wagę przywiązuje się to kwestii tożsamości – zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej. Obywatelstwo, naród, przynależność – te pojęcia zyskują niezwykłą wagę. Pomimo ponad półwiecza integracji, naturalnym środowiskiem, referencją dla nich, jest państwo narodowe. W debacie nad integracją nie podważa się wartości państwa czy narodu. Zwolennicy integracji podkreślają istotność wartości, jakie państwo i naród ze sobą niosą:

¹¹ *Ibidem*, s. 336.

¹² *Ibidem*, s. 337.

¹³ *Ibidem*. Można tu dodać, że istnienie ludu politycznego poprzedza istnienie każdej wspólnoty o charakterze politycznym, nie tylko tej zorganizowanej na sposób demokratyczny.

pewną wyjątkowość wspólnoty bądź zapewnienie jej bezpieczeństwa i dobrobytu. Co więcej, twierdzą oni, że UE będzie w stanie te wartości realizować skuteczniej niż państwa członkowskie osobno. Jednocześnie pojęcie nacjonalizmu niesie również wydźwięk negatywny i jest przypisywane głównie skrajnym ruchom i ugrupowaniom prawicowym¹⁴.

Jeśli jednak uznamy, co wydaje się być zasadne, że pojęcie obywatelstwa jest przypisane państwu, to wprowadzenie pojęcia „obywatelstwa europejskiego” budzi niepokój, gdyż może sugerować odejście od pewnego aksjomatu zawartego w Traktacie rzymskim, a mówiącego o tym, że celem Wspólnoty jest głębsza jedność narodów Europy, nie zaś tworzenie narodu europejskiego. Pojawia się więc pytanie – mówi Weiler – czy nastąpiła zmiana europejskiego *telos*? Czy wprowadzenie do dyskursu nowej idei oznacza chęć zmiany myślenia o sobie, zmianę samoświadomości mieszkańców Europy? Czy ma prowadzić do tego, że zaczniemy o sobie myśleć jako o Europejczykach w ten sam sposób, w jaki dziś definiujemy siebie jako Francuzów, Włochów, Niemców czy Polaków?¹⁵

Jest inna ewentualność, którą zauważa Weiler. Być może to nie cel Wspólnoty uległ zmianie. Zmianie uległo pojmowanie obywatelstwa narodowego, a idąc dalej, zmieniło się rozumienie pojęcia państwa czy narodu oraz samoświadomość obywateli. Ostatecznie – stwierdza Weiler, powołując się na Neila MacCormicka¹⁶ – klasycznie rozumiana suwerenność odchodzi do przeszłości, skoro takie obszary, jak zapewnienie obywatelom dobrobytu oraz bezpieczeństwa nie są już wyłączną domeną państw narodowych. Skoro tak, to jaki byłby sens odwoływania się do klasycznego rozumienia obywatelstwa, kiedy ze swojej definicji wymaga ono suwerennego państwa¹⁷. Można sobie w tym miejscu zadać pytanie, czy autor, choćby intuicyjnie i podświadomie, nie przypisuje Unii Europejskiej suwerenności właściwej do tej pory dla państwa narodowego. Jeśli jednak tak by było, trzeba by głośno zaprotestować, bo o ile można mówić (przynajmniej przed rokiem 2004) o odpowiedzialności Wspólnoty za bezpieczeństwo społeczne, o tyle UE wciąż nie aspiruje do zapewnienia mieszkańcom Europy bezpieczeństwa w sensie fizycznym, militarnym¹⁸.

¹⁴ *Ibidem*, s. 327.

¹⁵ *Ibidem*, s. 328.

¹⁶ Zob. N. MacCormick, *Questioning Sovereignty*, Oxford University Press 1999.

¹⁷ J. Weiler, *To be a European citizen...*, s. 328.

¹⁸ Dla porządku trzeba tu dodać, że Weiler doskonale zdawał sobie sprawę z wycofania się UE ze sfery bezpieczeństwa militarnego. Taka decyzja była przedmiotem ostrej krytyki z jego strony. Zob. np. tegoż, *The political and legal culture of European integration: An exploratory essay*, „International Journal of Constitutional Law”, t. 9, nr 3–4, s. 679.

Zdaniem Weilera, ostatecznie może się wydawać, że stajemy przed pewnym dylematem: odrzucić obywatelstwo europejskie i przyjąć krytyczną postawę wobec Wspólnoty, czy też zmienić *telos* europejski – porzucić chęć budowania wspólnoty narodów na rzecz budowania „państwa europejskiego”? Dokonanie takiego wyboru na początku lat dwutysięcznych wyglądało na niezwykle trudne. Dziś wiemy, że byłoby niemożliwe. Weiler proponuje własne rozwiązanie oparte na idei ponadnarodowości (supranacjonalizmu).

DWIE WIZJE INTEGRACJI

W dyskusji nad integracją europejską standardowo zwykło się mówić o dwóch jej wizjach. Wizja unitarna, Stanów Zjednoczonych Europy, zakłada *de facto* kres (*demise*) państw członkowskich. Państwa narodowe stają się w tej wizji graczami na wewnętrznym politycznym ringu superpaństwa UE¹⁹. Weiler zauważa, że choć taka wizja jest rozwiązaniem idealnym dla wielu euroentuzjastów, tak naprawdę jest w pewnym sensie kontynuacją wizji państwa narodowego, z potencjalnymi zagrożeniami wynikającymi z nadużywania idei granic. Tak jak przed integracją mieliśmy zbiór państw, wobec których pozostałe państwa pozostawały innymi, obcymi, tak dla UE, która staje się superpaństwem, inne podmioty polityczne są zewnętrzne, obce. Problem z tą wizją – pisze Weiler – polega na tym, że jej pełna realizacja doprowadza do tego, że staje się własną negacją. Chodzi o to, że wizja ta zakłada negację granic, w konsekwencji tworzy nowe granice²⁰.

Inną wizją, dominującą, jest wizja wspólnoty państw, wizja ponadnarodowa (*supranational*). Jest ona przeniesieniem na poziom międzynarodowy liberalnej wizji państwa²¹. Jest to wizja, która docenia i szanuje wartości reprezentowane przez państwa narodowe, jednocześnie dąży do wyeliminowania nadużyć wynikających z istnienia granic – państwowych i nie tylko. Wiemy, że ta wizja zyskała w ostatnim czasie zdecydowaną przewagę w UE. Weiler proponuje jednak zupełnie inne rozumienie ponadnarodowości Wspólnoty. W rozumieniu amerykańskiego profesora jest ona projektem zdecydowanie bardziej ambitnym i bardziej radykalnym niż wizja unitarystów. O ile bowiem ta ostatnia zakłada po prostu zmianę granic narodowych na granicę

¹⁹ J.H.H. Weiler, *The transformation of Europe*, w: tegoż, *The Constitution of Europe...*, s. 91–92.

²⁰ J.H.H. Weiler, *To be a European citizen...*, s. 340.

²¹ J.H.H. Weiler, *The transformation...*, s. 92–93.

wyznaczaną przez UE, o tyle Weiler postuluje redefinicję pojęcia granic: państwowych, pomiędzy państwem i narodem, oraz wewnątrz-narodowych. Zanim jednak powiemy o kwestii granic i związanych z nimi nadużyciach, zreferować należy inne rozróżnienie, mianowicie na narodowość i państwowość.

NARODOWOŚĆ A PAŃSTWOWOŚĆ

Powyższe pojęcia często są ze sobą mylone, tudzież traktowane jako tożsame. Wyraźne ich rozróżnienie jest niezbędne do ukazania ponadpaństwowej wizji Wspólnoty. Otóż narodowość jest nierozłącznie związana z dwoma charakteryzującymi ją pojęciami: przynależność (*belongingness*) oraz osobliwość, oryginalność (*originality*). Narodowość w zasadzie jest sama w sobie swoistą formą przynależności. Ludzie są istotami społecznymi i potrzeba przynależności do większej całości jest wpisana w naszą naturę. Tę potrzebę możemy oczywiście realizować poprzez rodzinę czy przynależność plemienną. Jednak narodowość przekracza te węższe domeny. Pozwala na poczucie przynależności również tym, którzy pozbawieni są rodziny czy plemienia. Z jej wartości zdajemy sobie wyraźniej sprawę, kiedy stajemy w obliczu jej przeciwieństw: wyłączenia, odosobnienia itp.²² Cechą przynależności narodowej jest też lojalność. Naród ofiaruje swoim członkom lojalność, ale też tej lojalności od nich wymaga. Jest to cecha, która – jeśli nie jest nadużywana – może przynosić wymierne korzyści zarówno narodowi jako całości, jak i jego członkom.

Inną, wspomnianą cechą narodowości jest to, że zapewnia ona przestrzeń do oryginalności, swoistości, która z kolei umożliwia rozwój, posiada potencjał kreatywności. Dzięki swojej różnorodności ludzkość jako całość ma większy potencjał rozwojowy. Aby to wyjaśnić, przywołana zostaje symbolika wieży Babel. W omawianym kontekście jej budowa nie była grzechem przeciwko Bogu, ale właśnie przeciwko ludzkiej kreatywności. Jej zburzenie z kolei nie było karą, ale wybawieniem dla ludzkiego potencjału wynikającego właśnie z różnorodności²³. Ta różnorodność, jak zauważa Weiler, nie wymaga państwa. Może ona istnieć bez niego.

W Polsce taki punkt widzenia jest dość oczywisty, jesteśmy narodem, który istniał przez ponad 120 lat mimo braku państwa.

²² *Ibidem*, s. 338.

²³ *Ibidem*, s. 339.

Współczesne europejskie państwo narodowe jest tylko swoistą ramą organizacyjną, która zapewnia narodowi sprawniejsze zarządzanie bezpieczeństwem fizycznym czy dobrobytem. Jeżeli możemy więc mówić o tym, że państwo może wymagać od obywateli lojalności, to jest to lojalność czysto pragmatyczna, wynikająca z zabezpieczenia prawa do przynależności i swoistości, które są cechami narodu. W tym kontekście dziwić może stwierdzenie Weilera, że w czasach dominacji multikulturalizmu, „sztuczna” przynależność narodowa może stwarzać pole do łączenia różniących się od siebie ludzi. Możliwe jest to wtedy, gdy oddzielimy narodowość od etniczności czy korzeni kulturowych. Należy jednak zapytać, czy aby na pewno w tej sytuacji wciąż rozmawiamy o narodowości, czy może właśnie o przynależności politycznej do danego państwa? W opinii autora niniejszego opracowania, Weiler sam dopuszcza się tu mieszania pojęć. Trzymając się zaproponowanej przez niego logiki, można uznać za swego rodzaju sztuczny twór przynależność państwową, czyli obywatelstwo. Natomiast przynależność narodowa jest czymś, co w tradycji europejskiej jest nierozzerwalnie związane z korzeniami etnicznymi czy kulturowymi. Innymi słowy, można być obywatelem polskim, niekoniecznie będąc polskiej narodowości. W tym sensie to obywatelstwo, a nie narodowość ma potencjał do redukcji różnic związanych z multikulturalizmem.

GRANICE I NADUŻYCIA ZWIĄZANE Z ICH ISTNIENIEM W KONTEKŚCIE OBYWATELSTWA EUROPEJSKIEGO

Pojęcie oraz sama idea granic jest niewątpliwie niezwykle istotną składową w dyskusji nad projektem europejskim. Chodzi tu zarówno o granice faktyczne (fizyczne), prawne, jak również granice mentalne, poznawcze, które definiują jednostki jako części pewnej całości w opozycji do świata. Granice są konstytutywne dla jednostek jako wyznaczniki narodowości, identyfikacji, przynależności. Przynależność w tej optyce jest definiowaniem siebie w opozycji do innych, nie przynależących do danej społeczności (narodu).

Pojęcie granicy jako przynależne państwu narodowemu może generować lub być przyczyną nadużyć (*abuse*). Weiler definiuje trzy grupy granic oraz potencjalne nadużycia z nimi związane.

Po pierwsze, możemy mówić o prawno-geograficznych granicach państw. Mogą być one naruszone przez inne państwo. Tego typu nadużycie, czyli po prostu agresja jednego państwa w stosunku do innego, jest dla Weilera najbardziej skandalicznym przejawem nadużycia

związanym z istnieniem granic. Inny rodzaj granicy został szczegółowo opisany powyżej. To granica pomiędzy państwem a narodem. Najbardziej skandalicznym przejawem nadużycia tej granicy jest sytuacja, w której państwo staje się wartością samą dla siebie, nie zaś instrumentem zabezpieczenia możliwości realizacji potencjałów jednostek i społeczności. Innym problemem, powodowanym przez zbyt dużą aktywność państwa w obszarze relacji międzyludzkich, może być swego rodzaju „lenistwo” obywateli. Nie muszą oni przejawiać zbyt dużej aktywności, jeśli państwo robi coś za nich. Posłuszeństwo, wierność aparatowi państwa może zastąpić oddanie narodowi jako wspólnocie ludzi. Po trzecie wreszcie, przedmiotem nadużyć mogą być również granice wewnętrzne, które umożliwiają poczucie przynależności. Wypaczenie tych granic ma miejsce wtedy, kiedy poczucie przynależności do pewnej wspólnoty przeradza się w poczucie dominacji czy jednocześnie poczucie protekcjonalizmu, pogardy w stosunku do innych, którzy do tej wspólnoty nie należą. Te nadużycia, jak je określa amerykański profesor, lub też wypaczenia są doświadczeniem historii Europy XX wieku²⁴.

Naturalnym jest, że zapoczątkowana w latach 50. integracja miała na celu zniwelowanie zagrożeń wynikających z opisanych nadużyć, ekscesów będących ich emanacją. Weiler, będący praktykującym Żydem, nie mówi wprost, o jakie wydarzenia z historii chodzi, choć oczywistym jest, że mowa o wojnach, nacjonalizmach, Holocauście.

PONADNARODOWOŚĆ JAKO KLUCZ DO KSZTAŁTOWANIA EUROPEJSKIEGO ETOSU OBYWATELSKIEGO

Integracja europejska miała być sposobem na redukcję zagrożeń wynikających z przekraczania i nadużywania opisanych granic. W tym kontekście widać wyraźnie, że idea Stanów Zjednoczonych Europy, przenosząca po prostu granice z poziomu narodowego na międzynarodowy, nie jest w stanie odpowiedzieć na to pierwotne „zapotrzebowanie”. Wizja ponadnarodowa, jak już napisano, jest wizją, która po realnym upadku projektu Stanów Zjednoczonych Europy, zaczęła się jawić jedyną możliwą. Jednak w Weilerowskim ujęciu idea ponadnarodowości zdefiniowana jest inaczej, niż ta znana powszechnie²⁵.

²⁴ *Ibidem*, s. 340–341.

²⁵ Szerzej o Weilera spojrzeniu na ponadnarodowość zob.: *European democracy and its critics*, s. 264–285, w: tegoż: *The Constitution of Europe...*, s. 264–285.

Jest ona znacznie głębsza. Jest przejściem z poziomu społeczności międzynarodowej do społeczności wspólnotowej. Na tym pierwszym poziomie państwa narodowe traktuje się na podobieństwo „obywateli”, z których każdy dba o realizację własnych interesów.

W wizji ponadnarodowej wspólnota jako swoisty reżim transnarodowy ma być nie tylko ramą organizacyjną, w której państwa narodowe poruszają się i poszukują sposobów na maksymalizację swoich korzyści, ale wspólnotą właśnie. Oznacza to, że powinna posiadać wspólne cele i wartości. W tym kontekście ponadnarodowość ma za zadanie wyłuskiwać z etosu narodowościowego to, co spontaniczne, autentyczne, co faktycznie jednoczy, wyróżnia poszczególne narody i odróżnia je od siebie. Ma jednocześnie powodować odrzucenie sztucznego, skodyfikowanego pierwiastka norm państwowych. Weiler przywołuje w tej konceptualizacji Kanta i autonomię moralną jednostki. Człowiek nie powinien się ograniczać do przestrzegania ustalonych, z góry narzuconych norm. Powinien sam decydować o tym, co jest dobre i jak należy postępować na podstawie prawa moralnego, które jest w nim obecne. Inny Kantowski aspekt transnarodowości związany jest z faktem, że ludzie są przede wszystkim wspólnotą jako ludzie właśnie. To powoduje, że osoby moralne odrzucają dyskryminację ze względu na narodowość. W tej wizji państwo narodowe przestaje być referencją dla międzynarodowych stosunków międzyludzkich. Ponadnarodowość w tym znaczeniu koresponduje z oświeceniowym liberalizmem. Przystaje służyć tylko do opisu relacji między państwami narodowymi. Zaczyna opisywać międzynarodowe relacje międzyludzkie w pewnym sensie w oderwaniu od narodowości w jej znaczeniu odnoszącym się do państwowości²⁶.

Istnieją więc dziś normy, wartości, które możemy określić jako wartości europejskie. Te wartości to między innymi zwiększona mobilność, wyjście poza lokalne rynki na rzecz rynku europejskiego czy przenoszenie wartości uniwersalnych do lokalnych kultur. Jeśli jednak wrócimy do początku niniejszej analizy, dostrzeżemy, że te wartości zostały przez Weilera opisane jako przyczyny obecnego kryzysu Wspólnoty. Istnieją też takie wartości, z którymi UE chce być kojarzona i nie mają co do zasady negatywnych konotacji, jak chociażby prawa człowieka czy społeczne zaangażowanie państwa w podtrzymanie dobrobytu. Te ostatnie są również gwarantowane na poziomie państw narodowych.

²⁶ J.H.H. Weiler, *To be a European citizen...*, s. 343.

RÓWNOLEGLE OBYWATELSTWA

Jak w tej sytuacji podejść do obywatelstwa europejskiego? Porzucić ten koncept i uznać go za niepotrzebny? Czy poszukać dla niego lepszej konceptualizacji. Weiler wybiera drugą opcję i prezentuje swoje podejście.

Na początek odrzuca ideę obywatelstwa europejskiego, która przynosi w sposób bezpośredni koncept obywatelstwa z państwa narodowego na poziom wspólnotowy. Odrzuca go dlatego, że sam pomysł na Europę jako superpaństwo został odrzucony. Analogicznie do rozdzielania państwa od narodu, proponuje rozdzielenie obywatelstwa od narodowości. Obywatelstwo, jak wspomniano, ma swój wymiar etniczno-kulturowy oraz formalnopolityczny. Autor proponuje pozostawienie obu wymiarów dla obywatelstwa państwa narodowego. W przypadku jego europejskiej wersji sugeruje pozostać tylko z tym ostatnim wymiarem. Innymi słowy, nie szukamy już wspólnej europejskiej historii, wspólnego mitu założycielskiego charakterystycznego dla narodu. Substancją *demosu* europejskiego mają pozostać wartości skodyfikowane w prawie europejskim, prawa związane ściśle ze społeczeństwem obywatelskim, wreszcie te prawa, pochodzące od idei ponadnarodowej, które przekraczają naród i nie godzą się na dyskryminację ze względu na narodowość. Rozdzielenie obywatelstwa od narodowości otwiera nam po prostu możliwość faktycznego współistnienia różnych – czyli funkcjonujących na różnych poziomach – obywatelstw, a więc i więcej niż jednego *demosu*. Weiler przedstawia trzy możliwości współistnienia tychże *demoi*. Pierwsza jest wizją przynależności obywatelskiej opartej na modelu koncentrycznych kręgów. Poczucie tożsamości, przywiązania ma takie same źródło dla różnych „obywatelstw”. Różni je tylko poziom, intensywność przywiązania do danej wspólnoty (w tym wypadku najpierw narodowej, potem europejskiej). Konkretnie, jestem Polakiem (Niemcem, Czechem, *etc.*) i Europejczykiem. Takie współistnienie jest możliwe, jednak prędzej czy później doprowadzi do konfliktów normatywnych pomiędzy tymi przynależnościami²⁷. Dziś, z perspektywy nie tak znowu długiego czasu, możemy z całą pewnością stwierdzić, że ta intuicja była bardzo trafiona. W poszczególnych państwach członkowskich (Polska jest tu dość wyrazistym przykładem) utożsamianie się z jedną z tych przynależności stało się jedną z głównych osi podziałów społeczno-politycznych.

²⁷ *Ibidem*, s. 344–345.

Druga możliwość to symultaniczna, równoległa przynależność do różnych *demoi*. W tym przypadku mamy do czynienia z różnymi – jak je nazywa autor – podmiotowymi czynnikami identyfikacji. Jako obywatele danego kraju odczuwamy przynależność do etniczno-kulturowego dziedzictwa i tradycji naszego narodu. W tym samym czasie czujemy się Europejczykami, odczuwając przynależność do wspólnoty, dla której fundamentalnymi wartościami są wartości przekraczające naród, a wręcz piętnujące dyskryminację ze względu na narodowość. W pierwszym przypadku mówimy o wspólnotcie losu (*community of fate*), w drugim o czystej wspólnotcie wartości (*community of values*). Jako analogię można tu też wskazać wspólnotę narodową oraz religijną. Wartości europejskie, które Weiler ma tu na względzie, to po pierwsze swoisty przejaw „europejskiej wyjątkowości ideowej”, a więc idea dobrobytu²⁸ a także idea praw człowieka. Uważny czytelnik oczywiście zauważył już, że „europejskość” praw człowieka nie jest dla Weilera sprawą oczywistą (zob. *Obywatelstwo europejskie a prawa człowieka* w tym artykule). To samo dotyczy dobrobytu. Idea *welfare state* rodziła się równoległe z ideą Unii, jednak trudno tę ostatnią uznać za warunek *sine qua non* tej pierwszej. To tylko jeden z problemów, na które zwraca uwagę autor w przypadku takiego rozróżnienia. Drugim jest to, że nawet wspólnoty wartości mają z reguły jakąś wspólną historię, mit założycielski. Bez tego trudno jest podtrzymać poczucie przynależności, uczestnictwa we wspólnotcie.

Weiler proponuje swój model jednoczesnej przynależności jednostek do dwóch równoległe istniejących wspólnot. Ta przynależność również ma być oparta na różnych czynnikach identyfikacji (wspólnota losu *vs* wspólnota wartości). To, co odróżnia ją od wizji opisanej powyżej, to przede wszystkim całkowita współzależność. Przynależność do jednej ze wspólnot narodowych Unii jest warunkiem koniecznym przynależności do wspólnoty europejskiej i odwrotnie. Na poziomie prawnym już teraz mamy do czynienia z taką sytuacją. Weiler postuluje stworzenie warunków, w których ta współzależność będzie równie oczywista na poziomie rozumowym, konceptualnym i psychologicznym. Chce to osiągnąć poprzez doprowadzenie do sytuacji, w której traktaty będą nie tylko umowami pomiędzy poszczególnymi państwami, ale również jednostkami, członkami wspólnot narodowych. Chodzi o uzyskanie legitymizacji społecznej dla działań w pewnych sferach życia publicznego poprzez oddanie obywatelom możliwości zaakcepto-

²⁸ Zob. J.H.H. Weiler, *Fin de siecle: do the new clothes have an emperor*, w: *The Constitution of Europe...*, s. 238–263.

wania lub nie pewnych rozwiązań. Oddajemy więc obywatelom głos. Jednocześnie mają oni świadomość, że konkretne rozwiązania akceptują jako społeczność ponadnarodowa. Jeśli dane rozwiązanie uzyska poparcie większości tej społeczności, jest ono przyjmowane, jak ma to miejsce w przypadku działań na poziomie krajowym²⁹. Jednocześnie obywatelstwo europejskie nie rości sobie prawa do stania się obywatelstwem na wzór narodowy. Nie jest nim i nigdy ma nim nie zostać³⁰.

Integracja europejska miała być odpowiedzią na nadużycia związane z istnieniem państw narodowych (wojny, dyskryminacja). Jednocześnie spowodowała strach egzystencjalny przed światem bez wartości, światem odczłowieczonym. Weilerowska wizja współistniejących obywatelstw miała za zadanie zniwelowanie tych problemów. W tej wizji obywatelstwo narodowe ma być Erose, odruchem serca, odwoływać się do wartości romantycznych, przedmodernistycznych, ale także do konkretnej historii, konkretnej ziemi, konkretnych mitów, *etc.* Ma dać Europejczykom poczucie sensu, które tracą. Obywatelstwo europejskie, ponadnarodowe to cywilizacja. Odwołuje się do racjonalności, oświeceniowej wizji człowieka. Ma za zadanie okiełznać Erosa, hamować jego zapędy. Stworzenie odpowiedniego modelu współistnienia obywatelstw mogłoby faktycznie przynieść Europie wiele korzyści. Patrząc na problem z obecnej perspektywy, warto się zastanowić, czy gdyby europejskie władze poszły drogą proponowaną przez Weilera, dzisiejszy kryzys kontraktu europejskiego nie miałby łagodniejszego wymiaru. Zamiast jednak realnie docenić – jak sugerował autor – wyjątkowość wynikającą z odmienności, podjęto jak się zdaje próby jej zniwelowania (co nie oznacza wcale rezygnacji z narodowych interesów – wręcz przeciwnie).

PODSUMOWANIE

Na początku przedstawiona została Weilerowska diagnoza obecnego kryzysu konstruktów europejskiego. Kryzysu w dużej mierze spowodowanego nieufnością wobec zachodzących zmian, utratą pewników, stałych punktów zaczepienia. Obywatelstwo europejskie może być odpowiedzią na ten kryzys i może na nowo zbudować zaufanie do wspólnotowej wizji Europy. Żeby jednak tak się stało, musi się

²⁹ Weiler zaproponował kilka rozwiązań instytucjonalnych, które mogłyby pomóc zrealizować taką wizję. Zob. J.H.H. Weiler, *To be a European citizen...*, s. 349–356. Część z jego pomysłów została częściowo wdrożona w drugiej dekadzie lat dwutysięcznych.

³⁰ *Ibidem*, s. 346–348.

ono odnosić do pewnego etosu, do wspólnych wartości. Istnieje potrzeba wspólnoty politycznej, która będzie legitymizować prowadzenie ponadnarodowej polityki. Jednocześnie w artykule skrytykowane zostały próby budowania marketingowego wizerunku tejże wspólnoty, do której to obywatele mają być przywiązani w taki sposób, w jaki konsumenci przywiązani są do marki. Utowarowienie praw człowieka i potraktowanie ich jako produktu nie znajduje uznania Weilera. Kolejnym elementem było omówienie różnic pomiędzy państwowością a narodowością w celu dokonania wyraźnego rozdziału pomiędzy tymi pojęciami. Oryginalnym pomysłem Weilera jest przedstawienie kwestii granic oraz nadużyć związanych z nimi. Następnie autor wprowadza pojęcie ponadnarodowości i przedstawia ideę ponadnarodową jako kanwę do budowy etosu wspólnotowego Europy. Po dokonaniu tych analiz ukazał się nam pewien znaczący paradoks. Otóż wartości, które wynikają z ponadnarodowości i są niewątpliwie elementem faktycznego etosu europejskości, zostały jednocześnie wskazane jako przyczyna dzisiejszych niepokojów dotyczących Wspólnoty.

Weiler, jako myśliciel wielkiego formatu, potraktował ten paradoks jako wyzwanie i zaprezentował nam swój pomysł na rozwiązanie tego problemu. Pomysł ten oparł na rozdzieleniu pojęciowym kwestii państwowości i narodowości oraz rozdzieleniu obywatelstwa na jego warstwę emocjonalną i racjonalną. Następnie dokonał syntezy, w wyniku której otrzymaliśmy wizję dwóch współistniejących ze sobą obywatelstw. Jednego, będącego zarówno wspólnotą losu, jak też wspólnotą w sensie formalnym (obywatelstwa narodowe), oraz drugiego, opartego tylko o ten drugi wymiar (obywatelstwo europejskie). Kluczowa w tej wizji jest pełna współzależność obu obywatelstw nie tylko na poziomie prawnym, ale też świadomościowym, psychologicznym. Zdaniem Weilera, skuteczne stworzenie takiej wspólnoty mogłoby zapewnić dobre funkcjonowanie UE.

Z dzisiejszej perspektywy zdaje się, że wygrała wizja innego współistnienia obywatelstw niż ta, którą proponował Weiler. Współistnienia, w którym dwa obywatelstwa mają takie same źródła, a różni je tylko stopień przywiązania do nich. Mowa tu o modelu obywatelstw jako koncentrycznych kręgów. Zgodnie z jego przewidywaniami, faktyczne przyjęcie takiego modelu doprowadziło do konkurowania ze sobą tożsamości narodowych i tożsamości europejskiej. Dziś ten problem widoczny jest w wyraźnym przybieraniu na sile opcji politycznych odwołujących się do retoryki antyunijnej. Najsilniejszą jego emanacją jest oczywiście Brexit. Pojawia się pytanie, czy jest jeszcze dziś

w Europie przestrzeń do próby zbudowania pokojowo współistniejących, wzajemnie ograniczających się *demoi*. Czy też raczej w wyniku takich a nie innych decyzji i działań obserwujemy definitywny upadek idei integracji?

BIBLIOGRAFIA

- MacCormick N., *Questioning Sovereignty*, Oxford University Press 1999.
- Weiler J.H.H., *The Constitution of Europe*, Cambridge University Press, New York 1999.
- Weiler J.H.H., *The political and legal culture of European integration: An exploratory essay*, „International Journal of Constitutional Law” 2011, t. 9, nr 3–4, s. 678–694, <https://doi.org/10.1093/icon/mor054>.
- Traktat z Maastricht, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX:11992M/TXT> [dostęp: 7 września 2020].
- Traktat Amsterdamski, <https://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX:11997D/TXT> [dostęp: 7 września 2020].